Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIV. Kwiecień 1926. Nr. 4.

„Murzynek“ pisemko misyjne, katolickie, ilustrowane, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5, **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji, Nr. 60 (aleje) — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ulica Kolegjaty 2 — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma [23]),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 12.

nadesłali Sylwester Najder i Wiktor Grajek z Mrowina.



Hosanna!

Znika mrok nocy, jutrznia już świta,
Wkrótce i słonko zaświeci,
Budzi się ziemia we mgły spowita,
Hej, cieszcie, cieszcie się dzieci!

Oto nadchodzi dzień tak radosny,
Dzień Zmartwychwstania Pańskiego,
W całej przyrodzie czuć oddech wiosny,
Czuć tchnienie życia nowego.

O, bo gdy Chrystus z grobu powstaje,
Chwila to wielka, wspaniała.
Niech każde serce cześć mu oddaje,
Niech ziemia chwali Go cała!

20 III 26 16.660.

A i ty, dziatwo, bardzo mu droga,
Padnijże na kolana,
I całą duszę wznosząc do Boga,
Uwielbiaj swego Pana!
Ukochaj Zbawcę nad wszystko w świecie,
Proś, byś z Nim mogła żyć wiecznie,
I za twe czarne rodzeństwo przecie,
Westchnij do Niego serdecznie!

Mały Michaś Lisasé.

Przez W. Ojca Colle, misjonarza ze Zgromadzenia Ojców Białych.

(Dokończenie.)

Następnego dnia, o brzasku, już jestem na nogach, gotów do drogi. Podczas gdy moi ludzie składają namiot i łóżko polowe, a jedno z dzieci szykuje filiżankę kawy, każę prosić Lukwentę do siebie i powiadam:

»Przyjacielu, wiadomo ci zapewne, że tam w dole wśród łąk leży w starym szałasie bardzo chory niewolnik. Niezadługo umrze... Czy on do ciebie należy?

— Nie, Bwana, to nie jest niewolnik; to chłopak ze wsi... Odosobniony, by nie zaraził innych...

— Mój Lukwente, proszę, nie wykręcaj się... Żeby dziecko to było wolne, ktośby się niem opiekował przecie, w szopie nie byłoby kupy śmieci i popiołu. Ten chłopiec jest niewolnikiem, ja to wiem; nacóż to ukrywasz? Słuchaj... Ja go kupię od ciebie, zapłacę zaraz. Oto masz dziesięć łokci materji i dziesięć sznurów korali. Odmówisz — twoja szkoda, bo dziecko to umrze«.. Nęci starego wodza zaofiarowana przezemnie zapłata. Nie odpo-

wiada mi jednak odrazu, szepce coś cicho sąsiadowi do ucha. Ten doradza mu, by przystał na propozycję, zaczynają obaj oglądać na wsze strony materjał, korale. Wreszcie Lukwente decyduje:

»Bwana, niewolnik mój jest twoim!...«

Idę bezzwłocznie do mego chorego. Już jest umyty, dajemy mu wzmacniający proszek, okrywamy czystem ubraniem i gotów do drogi, do stacji misyjnej. Moi tragarze, Kotolo i Jumba to mocni ludzie. Wrodzone lenistwo nie przeszkodziło jakoś rozwojowi muskułów. Powierzam im mego Lisasé (takie ma imię mój wyzwoleniec), mówiąc: »Gdy będzie pragnął odpocząć, zatrzymajcie się; ale urządźcie się tak, byście przed nocą stanęli w Lukulu«.

Ruszają. Mały Lisasé jest w siódmem niebie. Z wdzięczną radością woła mi: Do widzenia, do widzenia i kiwa wychudłą rączką. Nie wracam bowiem z nim, idę dalej, by jeszcze innym dzieciom nieść wolność.

W tydzień potem jestem w Misji z pięcioma nowymi wyzwoleńcami. Mój Lisasé został umieszczony w ciepłym pokoju, służącym za infirmerję. Jedno ze starszych dzieci opiekuje się nim.

»No i cóż, Lisasé, lepiej ci tu niż w twojem dawnem nędznem schronieniu?

— O Bwana, żebyś wiedział, jak mi tu dobrze! Ale jestem jeszcze bardzo chory...

— Odwagi, mały przyjacielu! Jeśli taka Wola Boża, wyzdrowiejesz...«

Biedny malec! Niestety nie przychodzi do sił. Kaszel męczy go bez przerwy, oddycha z coraz większą trudnością, w piersiach go kłuje, spać nie może po nocach, stracił apetyt... Nasze lekarstwa nie pomagają mu nic.

Nie można zwlekać z udzieleniem mu sakramentu Chrztu św. Zaznajamiamy go więc z praw-

dami religji naszej, chory pojmuje je z łatwością, jest bardzo inteligentny. Ojciec Superjor, uważając, że jest dostatecznie przygotowany, chrzci go, dając mu za patrona św. Michała.

Mimo cierpień nasz Michaś jest szczęśliwy...

Nagle zapada w ciężkie omdlenie. Przyprowadzamy go z trudem do przytomności. Nie na długo, niestety. W dwadzieścia cztery godziny po chrzcie św. duszyczka jego, odrodzona na żywot wieczny. ulatuje do nieba. Powiększa tam grono małych aniołków-murzynków; łączy się z nimi przed tronem Boskiego Zbawcy w prośbie błagalnej za niewiernych współbraci.

Na wykup niewolnika trzeba złożyć ofiarę mniej więcej 60 złp.; dobroczyńca może nadać mu imię. Sodalicja św. Piotra Klawera podejmuje się przesyłki ofiar, darów, nawet najdrobniejszych, przeznaczonych dla misjonarzy w Afryce.

Pierwiosnek.

(Dokończenie.)

Przebiegając te kartki, pobożny czytelnik podziwiał i błogosławił urok, jaki Pan Jezus w swym Sakramencie miłości wywiera na maluczkich; niejeden pozazdrościł temu aniołowi o duszyczce tak bardzo uprzywilejowanej i polecił się jego przyczynie u Pana Boga. Możemy poświadczyć, że ofiarom, nadesłanym nam na przeniesienie zwłok Emmy, towarzyszyły zawsze listy pełne wdzięczności, w których wielu polecało się małej świętej, jak ją teraz zazwyczaj nazywają, lub też dziękowało za szczególne według ich zdania dobrodziejstwa, już otrzymane.

Nie mamy bynajmniej zamiaru uprzedzać wyroku Kościoła. któremu jedynie przystoi sądzić o świę-

tości i nadprzyrodzonych faktach dotyczących jego dzieci, oświadczamy przeto, że dla wszystkiego, cośmy opowiedzieli, domagamy się wiary jedynie czysto ludzkiej.

Dla zachęty jednak pobożnego czytelnika możemy poświadczyć, że osoby najbardziej poważane i godne wiary, miały dla tego drogiego Dziecka szczególniejszą cześć; nie mogąc tu wyliczyć wszystkich, pomijamy imiona licznych najgodniejszych kapłanów i wybitnych osób świeckich, wspominając jedynie J. Ex. ks. biskupa Miniati'ego, obecnie już zmarłego i Wiel. O. Roghetty z Towarzystwa Jezusowego*).

Oby Pan Bóg sprawił, żeby wykwitały tysiące tak czystych i wybranych duszyczek, któreby blaskiem swej niewinności i żarem miłości oświeciły i zapaliły to biedne społeczeństwo dzisiejsze bardziej niż pogańskie, które, zagubiwszy poczucie prawdy i dobra, błądzi w cieniach błędu, ściśnione lodem namiętności i bieży z przerażającą szybkością ku swej zagładzie.

Niech tysiącom dziatek otwarty będzie dostęp do Najśw. Serca Jezusa Eucharystycznego, zaledwie tylko pocznie się rozwijać ich pojęcie, ażeby Pan Jezus owładnął temi czułemi serduszkami kiedy są jeszcze niewinne. A ten Pan Jezus, ten Baranek co się pasie pośród lilij, co tak bardzo kochając maluczkich, wołał głośno: »Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie!« podbije je dla siebie, tak, że szatan i świat nie będą w stanie wydrzeć ich z Jego łona nigdy, a wtedy zmieni się oblicze ziemi, Królestwo Boże szerzyć się będzie w duszach ku chwale tegoż Boga, ku umocnieniu dobrych, zawstydzeniu złych, a zbawieniu wszystkich.

---

*) O. Roghetto, T. J. zmarł również w r. 1923. (*Dopisek tłumacza*).

Zakończenie.

Kiedy Ojciec Święty Pius X, czyniąc zadość żywemu pragnieniu Pana Jezusa dopuszczenia do siebie maluczkich, rzucił w świat cały wołanie samego Pana Jezusa: »Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie!« i wezwał dzieci do Eucharystji św., rozległ się okrzyk prawie zgorszenia. A przecież wezwanie Papieża było wezwaniem Pana Jezusa; głos jego był głosem Kościoła, który już od pierwszych wieków dopuszczał do Komunji św. nawet niemowlęta; a św. Sobór Trydencki, powołując się na IV Sobór Laterański uroczyście potępił zwyczaj niedopuszczenia dzieci nawet po ukończeniu lat 14 do Komunji św. Pomimo wszystko są jeszcze do dziś dnia tacy, co się nie mogą z tym głosem Kościoła pogodzić i pod błahymi powodami trzymają dzieci zdala od Eucharystji św. Ale — Bogu niech będą dzięki — tysiące i tysiące niewinnych dziatek garnie się już dziś tłumnie do Stołu Pańskiego, odpowiadając przeczystym wzlotem ducha na wezwanie Zastępcy Chrystusa Pana. Nadzieje więc i pragnienia Najwyższego Pasterza nie zostały zawiedzione. Te liczne dziatki wracające od Stołu Pańskiego czystsze nad lilje, zachowują niewinność serca, rozsiewając w Kościele nowy i słodki zapach świętości. Najpiękniejsze przesadza Pan Jezus do swych niebieskich ogrodów, powiększając zastęp młodziutkich Świętych i Dziewic, którzy śpiewając pieśń nową, chodzą wszędzie za niepokalanym Barankiem. Wśród tych szczęśliwych jest i mała Emma Mariani.

Czysta gołąbko, ty coś kochała, tak bardzo kochała i byłaś kochana od Pana Jezusa, teraz, kiedy czerpiesz w chwale z wiecznego źródła radości, i kiedy widzisz bez zasłony i używasz obecności Boga, nie zapominaj o nas, ale proś Tego, który jest wielki, który jest dobry, który jest święty, niech oczyści nasze serca, niech nas uświęci, niech nas zbawi.

Modlitwa
o uzyskanie beatyfikacji małej Emmy.

Najmilszy Jezu, któryś się raczył objawić tylu duszom niewinnych dziatek i pociągnąwszy je w cudowny sposób do Najśw. Sakramentu, uczyniłeś je aniołami w ludzkiem ciele, bądź w nich uwielbiony i tu już na tej ziemi.

Szczególną modlitwę wznosimy z serc naszych do Ciebie o wyniesienie do chwały małej Emmy, ażeby słodki zapach tego rajskiego kwiatka silniej pociągał do Świętych Twoich Przybytków zastępy niewinnych dzieci i pobudzał je do poświęcenia Tobie pierwszych uderzeń ich serc. Amen.

Jedno *Ojcze nasz, Zdrowaś* i *Chwała Ojcu.*

UWAGA: Prosimy każdego, kto się dowie o łaskach, otrzymanych za wstawiennictwem tego drogiego Dziecka, o powiadomienie o tem autora tego życiorysu. (Via Elisa, 7 — Lucca, Włochy).

Nauka religji u czarnej dziatwy.

List O. Hermana, misjonarza w Ekiti, nad wybrzeżem Benin (Nigerja), obecnie apostolskiego wikarjusza Dolnej Volty.

W obydwu obszarach Misji Ekiti mamy rok rocznie 200 nowo ochrzczonych Liczba potrzebnych nam katechistów (nauczycieli-murzynów) powinnaby się więc podwoić; ale skąd wziąć środki na przyjęcie tylu, skoro już te 24 pensje, które obecnie przy końcu każdego miesiąca wypłacić trzeba, tak wielką w kasie naszej tworzą szczerbę?! O z jakąż wdzięcznością przyjęlibyśmy każdą jałmużnę na rzecz misyj! — Takie myśli zaprzątały mi głowę w drodze do jednej z odległych wiosek Szedłem tam na dni kilka, by je przepędzić z tamtejszą dziatwą katolicką, boć dla 50 tylko uczniów trudno przecież stałego trzymać katechistę! A gdyby tak, pomyślałem sobie naraz, opowiedzieć coś o tych czarnych malcach naszym młodym przyjacio-

łom i dobroczyńcom z Europy, pokazać im żywość ich, uczoność tych kędzierzawych główek?!... Obudzi to w nich napewno jeszcze gorętsze zainteresowanie się naszemi sprawami. Towarzyszcie mi więc moi mali czytelnicy, zapoznam Was z moimi czarnymi uczniami... Ufam, że macie wszyscy dobre nogi, wytrzymałe, musimy bowiem maszerować aż sześć godzin ciemną i krętą ścieżką. Pora deszczowa, więc błoto wszędzie po kostki. Strumyki powystępywały z brzegów; kładek, mostów brak. Nie bójcie się jednak, idący z nami czarni przeniosą nas poprzez miejsca najniebezpieczniejsze. Groźny szum wodospadu zapowiada bliskość skał. Skoro tylko wyjdziemy z lasu, zobaczycie granitowe olbrzymy. Patrzcie jak woda ścieka zewsząd. Tam na zakręcie pasie się stado antylop, ponure sępy krążą w powietrzu. Wioska, do której zdążamy, przylega do tych skał. Ponieważ w porze obecnej nie spieszy się z robotą nikomu, zobaczycie mieszkańców przed domami; zebrani w gromadki gwarzą sobie o tem i owem. Dzieci czekają już na nas. Ot, zebrały się wszystkie prawie przy kapliczce na skraju wsi! Wygląd ich dziki, nie mają nic pociągającego. Za całą odzież służy im lekka chusta wokół bioder, najmniejsi obywają się nawet i bez tego. Fryzury u nich najróżnorodniejsze, począwszy od zupełnie ogolonych, a skończywszy na kolorowej gmatwaninie mnóstwa cieniutkich warkoczyków. Duże ich oczy patrzą na nas ciekawie, trochę z obawą. Buzie pucołowate, skóra delikatna, błyszcząca. W kraju tym nie rozróżnia się żadnych klas pomiędzy uczącą się młodzieżą. Całej bowiem brak jakichkolwiek wiadomości, jedno tylko znają zajęcie: uprawę roli. Biedne czy bogate, skoro podrosną i chodzić się nauczą, idą w pole, dzieci wodza plemienia porówno z innemi.

Dzisiaj jednak została cała dziatwa we wsi, ponieważ zapowiedziane było przyjście Ojca misjonarza. Wszystko to kręci się, biega, skacze tu i tam na nasze powitanie. »Abuko, abuko« pozdrawiają nas na całe gardło. »Szwajcar« z czarną rózgą u wejścia do kaplicy doprowadza ich trochę do porządku. Starsi rozpoczynają modlitwę, misjonarz przed ołtarzem poleca gorąco Sercu Bożemu tę czarną gromadkę i prosi Pana o pomoc w pracy nad ich duszami.

Odpocznijmy trochę, przysłuchajmy się rozmowom malców, uwagi ich takie nieraz zabawne! »Patrz, jakie on ma grube ciężkie obuwie«. — »Przyjrzyj się tylko jego brodzie«. — »Skrzynka jego musi być pełna różnych pięknych rzeczy, poproszę go o co«, i tak bez końca. — I my robimy nasze spostrzeżenia, jaka różnica między temi biednemi dziećmi, a naszą po chrześcijańsku wychowaną młodzieżą!

Niebawem czarni chłopcy podchodzą bliżej. — Tęsknym wzrokiem obejmują skrzynkę. Nie śmią głośno wyrazić, czego serduszko pożąda tak gorąco: obrazka i medalika. Dziewczynki małe robią skromniejsze wrażenie; są też trochę onieśmielone. — U drzwi i pod oknami stoi kilka zalęknionych postaci, rodzice nie pozwolili im uczestniczyć w naszej nauce religji. Gdy spojrzysz na nie, zmykają, aż się kurzy, wracają jednak po chwili. Wreszcie zwracamy się do zebranych z pytaniem: »Kto chce przez cztery dni z rzędu przychodzić tu na lekcje religji?« Wszystkie czarne rączki podnoszą się w górę — rozpoczynamy naukę.

Powtarzamy więc niestrudzenie jedne i te same modlitwy, by się dobrze utrwaliły w pamięci kędzierzawych uczniów; po nich następują główne prawdy wiary świętej, w krótkich jasnych formuł-

kach; wreszcie i dziesięć przykazań Bożych, sakramenta święte, nazwa ich i znaczenie. Wszystko to oczywiście w mowie zupełnie różnej niż w waszych katechizmach. Raz po raz odpoczywają głowy i gardła, misjonarz opowiada, tłumaczy, upomina. Przerwy takie są konieczne; im lepiej bowiem rozumieją uczniowie rzecz nauczoną, tem głośniejszem staje się przepowiadanie, wyradzając się w końcu w krzyki i wrzaski, od których uszy niemal pękają. Każdy stara się przewyższyć sąsiada. W szkole europejskiej zganionoby taką swawolę, tutaj jednak, wśród tych dzieci natury, musi być nauczyciel pobłażliwszym i nie potępiać środka, który im tak bardzo ułatwia naukę.

Pole do obserwacji tutaj dla niego bardzo bogate. Widać wprost, jak myśli się rodzą, jak błyszczą w oczach, dając twarzyczkom inny, zupełnie nowy wyraz. Widać też, że ludzka natura wszędzie ta sama; myśli, które białe dzieci wzruszają do łez, działają podobnie i na małego mieszkańca dziewiczych lasów. A jak poważnieje on skoro światło prawdy przedrze ciemności duszy! Zewnętrzna dzikość znika pomału. Przychodzą same ze siebie do nas i proszą o chrzest święty, którego skutek cudowny pojęły nareszcie. Chciałyby go zaraz, na poczekaniu, wymagane przez nas roczne przygotowanie zasmuca je bardzo.

Pan nasz i Zbawca, chwaląc i zalecając prostotę dziecięcą, myślał przytem napewno także i o afrykańskiej dziatwie. Prawda, że maleństwa te biedne są płoche, hałaśliwe i mało delikatne. Gdy się im jednak opowiada o Bogu, o piekle, o Zbawicielu cierpiącym lub też o stanie łaski; gdy się im wszystko to tłomaczy na odpowiednich obrazach, to zadziwia wprost łatwość, z jaką ich świeże duszyczki wchłaniają w siebie te prawdy.

Z jakiem przekonaniem mówią, że rodzice ich są w błędzie, kłaniając się fetyszom (bożkom)! — Wszystkie te szczegóły wskazują Wam jasno, jakie wielkie znaczenie mają Wasze ofiary na misje. Nie służą one tutaj na wykup niewolników (niewolników niema prawie wcale w naszej okolicy, przynajmniej nie jawnie), ale na ratunek nieśmiertelnych dusz. Wyzwalają je i bronią od szatańskiej niewoli. Obyż tylko wszyscy uczestnicy Ligi dzieci nie ustawali w jałmużnach, nie zaniedbywali modlitw, a Bóg dobry sprawi, że ręką misjonarza zasiane ziarno wzejdzie i wyda owoc stokrotny!

Toć wdzięcznością przepełnione powinny być serca europejskiej dziatwy dla tej Opatrzności Bożej za wszystko, co chrześcijaństwo im przyniosło: za to wychowanie tkliwe w domu rodzicielskim, za szkołę, gdzie tylu pożytecznych uczą się rzeczy, za naukę religji, która im wskazuje drogę do nieba. Zrozumieją zaś i ocenią lepiej jeszcze ten nadmiar dobrodziejstw, około których niejedno z nich może przechodzi obojętnie, przywykłszy do nich od dzieciństwa, gdy zachowają żywo w pamięci obraz smutnego życia swych czarnych braciszków i siostrzyczek w Afryce. Uprawiać ziemię w plantacjach rodziców, być ze wszech stron otoczonym przez występek i bałwochwalstwo, pozbawionym wszystkich zdobyczy nowoczesnej wiedzy i cywilizacji, prowadzić życie jaknajjednostajniejsze, nigdy nie być porwanym i rozgrzanym wyższą, szlachetniejszą myślą: oto zwykły los całej afrykańskiej młodzieży.

To też smutnie patrzą wszystkie oczy w dal za odchodzącym z wioski Ojcem. »Wróć jaknajprędzej«, wołają za nim. Długo, długo jeszcze biegną za nim ich głosy, powtarzające »Dziesięcioro przykazań«, jakby w obawie, że i one wraz z oddalającym się misjonarzem ulecą im z pamięci. —



Siostry misyjne karmią wygłodniałą dziatwę w czasie klęski głodowej. W kraju Basutów panuje obecnie wielka klęska głodowa. Kto zechce choćby małą ofiarką przyjść z pomocą tej ciężko doświadczonej ludności?

Pojęcia kaferskie o ciałach niebieskich i o zjawiskach natury.

Drogi Czytelniku! Z lekcji geografji wiesz już dobrze o słońcu, o ziemi i księżycu, wiesz o ruchach tych ciał niebieskich, umiesz wytłomaczyć powstanie błyskawicy, piorunu, grzmotu i tym podobnych zjawisk natury. Rówieśnicy twoi jednak w Afryce, biedne małe murzyniątka, tworzą sobie o rzeczach tych dziwaczne i zabobonne pojęcia, które Cię rozśmieszą z pewnością. Oto, co myślą Kafrowie!

O ziemi. Podczas, gdy my wystawiamy ją sobie w kształcie lekko spłaszczonej kuli, wierzy Kafer, że ziemia jest płaska jak stół i, że ludzie, mieszkający po drugiej dolnej jej stronie, wiszą u niej, nieprzymierzając jak muchy u sufitu w jego chacie. Pozatem jest święcie przekonany, że istnieje jeszcze ziemia druga »niedaleko od liści drzew«, ziemia niebiańska.

O słońcu i księżycu. Kafer przypuszcza, że słońce po zachodzie, skoro tylko zniknie mu z oczu, wędruje pod ziemię, warzy tam tłuszcze w kotle ogromnym, by następnego ranka wyłonić się nanowo. Spotyka się wśród Kafrów także często z przekonaniem, że dzień każdy ma swoje nowe słońce! Wielu stara się wpłynąć na słońce najróżnorodniejszemi czarodziejskiemi sztuczkami. I tak n. p. zatykają chłopcy kaferscy dwa kije w ziemię w przeciwnym kierunku, jeden ku wschodowi, drugi ku zachodowi słońca; pierwszy ma pobudzić słońce do zatrzymania się w biegu, drugi do zwolnienia w nim. Praktykują to zwłaszcza wtenczas, gdy opóźniwszy się dla jakiejkolwiek przyczyny z powierzonem im bydłem, pragną wrócić na czas do domu, zanim zniknie miska z jedzeniem. Jasny, wyraźny i duży księżyc na niebie po

deszczu, zażył podczas tej ulewy — według wierzeń kaferskich — doskonałej kąpieli; zachód miesiąca nazywają Kafrowie »śmiercią«, a stopniowe jego ubywanie tłomaczą sobie w ten sposób, że ktoś odcina co jakiś czas kawałek księżyca.

O gwiazdach mówią, że to klejnoty błyszczące na firmamencie. Spadanie gwiazd zapowiada śmierć wodza, a każdy Kafer, widząc spadającą gwiazdę, spluwa na ziemię, by oddać w ten sposób cześć zmarłemu.

Chmury powstają ze wznoszących się ku górze dymów ogniska. Niektórzy wystawiają sobie, że chmury to worki ogromne, przepełnione wodą.

Trzęsienie ziemi oznacza wzburzenie wodza i jest zapowiedzią blizkiej wojny; a im jest silniejsze, tem krwawszy będzie bój. Zjawisko to może być także wyrazem gniewu duchów.

Wiatr przychodzi — zdaniem Kafrów — »z za wielkich wód«. Gdzie się jednak te wielkie wody znajdują, nie umieją objaśnić. Wypośrodkowali za to już i to, że wiatr pozwala sobie wiać w różnych kierunkach, jak mu się podoba. Czasem spotyka się z przypuszczeniem, że wiatr jest ptakiem, żyjącym w górach. By sprowadzić ustanie silnego wichru, wołają »Doktora wiatrów«, który za pomocą najdziwaczniejszych formułek i sztuczek wpycha »głowę wiatru« do naczynia, tak, że ten już więcej wiać nie może. Zachodzi potrzeba wiatru, to można go zwabić gwizdaniem, graniem na rogach bawolich, rozbiciem butelki lub innym podobnym hałasem, który z całą przyjemnością wywołują kaferscy chłopcy.

O piorunie i grzmocie istnieje następujące podanie: W bardzo bardzo dawnych czasach zrobił pewien człowiek, imieniem Umwelinegange, ptaka wysokiego na cztery stopy, o ślicznych złotozielonych piórach. Ptak ten w okresie pierzenia się spadł na

ziemię, upadek ten wywołał grzmot, podczas gdy błyszczące pióra zamieniły się w błyskawice.

Tęcza na niebie, to wąż ogromny, albo podpora chaty królowej niebios. Skoro po dłuższym deszczu zajaśnieje na niebie tęcza, mówią dzieci kaferskie: »królowa niebios weseli się«.



Słonie.

....Inną klęską, pisze Wieleb. O. Leus, niekiedy wprost zastraszającą, są regularne nocne odwiedziny panów słoni. — Ślady ich znajdujemy nierzadko w samej stacji misyjnej, o kilka kroków zaledwie od mieszkań ludzkich. Pozatem hałas, który sprawiają, ich krzyki radosne świadczą dosadnio o tem, jak dobrze zabawiają się ci rabusie. Obraz zniszczenia po ich przejściu jest wprost okropny. Pożerają bowiem wszystko: banany, pataty, kukurydzę — słowem wszystko. Nic się nie utrzyma, wdrapują się na miejsca niedostępne ze zręcznością małp i schodzą z nich również zgrabnie. Są jednak tchórzami w najwyższym stopniu. Jeden jedyny wystrzał powoduje ich ucieczką, galopują wtedy na złamanie karku. Biada każdemu, ktoby się wtenczas znalazł na ich drodze!

Widziałem jednego dnia w małym lasku o kilka godzin drogi stąd ogromne stado słoni. Było ich dobrze ze sto. Strzeliłem do nich z mego rewolweru i w jednej chwili cała ta masa ruszyła galopem z przerażającym tętentem.

Krucjata modlitwy za Afrykę

przypada w tym roku na dni 12 do 20 kwietnia. — Wszystkich naszych Przyjaciół i Prenumeratorów zapraszamy serdecznie do wzięcia udziału w tej nowennie. Modlitewkę odmawianą w tym celu, umieściliśmy na ostatniej stronie okładki; na żądanie gotowi jesteśmy przesłać bezpłatnie (za zwrotem kosztów przesyłki) i większą ilość tych modlitewek.

„Wierzcie mi, moi bracia, nie ten jest bogatym, który ma skrzynie pełne złota i srebra, ale ten, kto w Bogu mieszka i pełen jest Ducha świętego“ (św. Augustyn).

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarz. L. Wójcika.

Na Wielkanoc!

Piękne, oprawne lub broszurowane roczniki

„Echa z Afryki" i „Murzynka"

z r. 1925

są do nabycia w Sodalicji świętego Piotra Klawera (adresy na II. str. okładki.)

Szarada.

Pierwsze drugie rzecz niemiła,
której unikacie.
Pierwsze trzecie miły napój,
który dobrze znacie.
Druga czwarta jest na ciele,
gdy się skaleczycie.
Wszystko, młodzi Przyjaciele,
w pustyni ujrzycie.

Odpust zupełny,

którego w kwietniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

26 kwietnia w dzień Matki Boskiej Dobrej Rady;

29 kwietnia w dzień św. Piotra męczennika, O. S. D., a zarazem w rocznicę założenia Sodalicji.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła i modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Modlitwa do Najśw. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

O Najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami, dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; pragnąc zaś złożyć Najśw. Sercu Twemu zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za zatwardziałość ich serc, tudzież opłakujemy wszystkie grzechy, któremi te ludy i ich przodkowie, począwszy od nieszczęśliwego Chama, aż do dnia dzisiejszego, obrazili Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. — Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i Jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła św.

O zlituj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Św. Józefie, Obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie misyj afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi murzynami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny.)

Mówcie o „Murzynku“ i dawajcie go do czytania innym.

Korzyść duchowna.

W intencji naszych Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.